Prawdzicki B. Żydzi nasi
wobec handlu i przemysłu

ŻYDZI NASI

W OBEC

HANDLU I PRZEMYSŁU KRAJOWEGO,

(Studyum ekonomiczne)

PRZEZ

Bogumiła Prawdzickiego.

Odbitka z „Gazety Handlowej."

WARSZAWA.
Nakładem Redakcyi „Gazety Handlowej."

Drukiem Aleksandra Pajewskiego,
ulica Niecała № 12.

1875.

ŻYDZI NASI

W OBEC

HANDLU I PRZEMYSŁU KRAJOWEGO,

(Studyum ekonomiczne)

PRZEZ

Bogumiła Prawdzickiego.

Odbitka z „Gazety Handlowej."

WARSZAWA.
Nakładem Redakcyi „Gazety Handlowej."

Drukiem Aleksandra Pajewskiego,
ulica Niecała № 12.

1875.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшави, 4 Ноября 1875 года.

LIST I.

Wstęp.

Nasi pseudo-ekonomiści *) lubią od czasu do czasu poruszać kwestyę żydowską. Na nieszczęście, bywa to zwykle jałowa szermierka, pełna żółci i średniowiecznych uprzedzeń, ku tym właśnie, których poprawę niby to się ma na celu. Nasi pseudo-ekonomiści pisują o żydach—nie znając żydów; pisują o społeczeństwie—nie znając społeczeństwa; głoszą wyroki ekonomiczne—nie mając żadnego o nauce ekonomicznej wyobrażenia. A dzieje się to peryodycznie i przy pomocy prassy, której jedna połowa podtrzymuje te nieudolne elukubracye, druga zaś obojętnem pokrywa je milczeniem. Sypią się więc w danej chwili, jak z rogu obfitości, zdania, rozprawy, artykuły wstępne, broszury nawet, — a każda taka pukanina dziennikarska kończy się zwykle odsądze-

---

*) Rzecz prosta, iż mamy tu na myśli jedynie niedouczków, którym się zdaje, że dosyć przeczytać lada traktacik ekonomiczny, aby mieć prawo wyrokowania z trójnoga o wszelkich objawach ekonomiczno-społecznych. *Przyp. Autora.*

niem całego społeczeństwa żydowskiego od wszelkiej czci i wiary!

Weźmy np. kwestyę osadzania żydów na roli. Ziemianie, mający bliższą styczność z miejskim proletaryatem kupieckim, rzucili w swych korespondencyach myśl, a raczej pytanie, czy nie dałoby się nakłonić pewnej części faktorstwa małomiasteczkowego do zajęcia się rolą? Tak postawiona kwestya nie raziła bynajmniej nauki ekonomicznej. Były to dobre chęci, trudne do urzeczywistnienia w praktyce, lecz szanowne, bo dążące do wydźwignięcia proletaryatu miejskiego z nędzy i upadku. Na nieszczęście, powiedzmy to bez ogródek, kwestya dostała się w ręce naszych reformatorów brukowych. Z kozła zrobiono barana. Z kwestyi nakłonienia pewnej liczby biednych mieszczan do szukania przyzwoitszego utrzymania na roli, wynurzyła się z pod piór naszych pseudo-ekonomistów kwestya *nieprodukcyjności żydów!* Osądziwszy nieodwołalnie, w ostatniej instancyi, że każdy *faktor* jest *istotą nieprodukcyjną*, zawyrokowano, że i *cała ludność żydowska jest nieprodukcyjną!* I uderzono na gwałt, w wielki dzwon trwogi, nawołując ogromnym głosem, komu Bóg miły, do ratowania społeczeństwa, do oczyszczenia go z tej massy pasożytnych grzybów!

Jeden z najpoważniejszych organów prassy, w sążnistym wstępnym artykule, wygłosił wówczas te pamiętne słowa: „*Mamy 400,000 głów ludności ży-*

dowskiej, które możemy uważać za nieprodukcyjne jednostki." Nie możemy zbyć milczeniem tej niedorzeczności. Liczymy w kraju naszym do 800,000 żydów, dajmy na to, że milion, dla okrągłego rachunku. Połowa tej cyfry przypada na płeć żeńską, pozostanie więc nam 500,000 głów, z których piąta część odlicza się na starców, niedorostków i niemowlęta, pozostające po za obrębem wszelkich wymagań społecznych. Otrzymamy więc 400,000 głów żydowskich męzkich, czyli *całą ludność żydowską męzką* kraju, którą owe poważne pismo uważa za *jednostki nieprodukcyjne! Risum teneatis....*

Autor wstępnego, ekonomicznego (sic) artykułu żartował sobie i z żydów i z czytającej publiczności. Ktokolwiek choć raz w życiu zajrzał do miast i miasteczek naszych, ten wie, że prawie wszyscy nasi prowincyonalni zegarmistrze, jubilerowie, introligatorowie, kuśmierze, krawcy, czapnicy, szmuklerze, waciarze, szklarze, malarze pokojowi, mosiężnicy, blacharze, pompiarze i t. p. przeważnie należą do plemienia żydowskiego. Obliczmy, ile żydów trudni się furmaństwem, tragarstwem, ilu tłucze kamienie po drogach publicznych. Czy mało żydów zajmuje się pachtem, rzeźnictwem, piekarstwem? Są między żydami i rolnicy i fabrykanci, są kowale, są i żołnierze, dają bowiem na równi z resztą ludności coroczny swój kontyngens. Któż nie wie, że między żydami są: duchowni, doktorzy, prawnicy, nauczyciele, artyści? Kto u nas

trudni się felczerstwem i chirurgią? Czy artyści muzyczni w kraju naszym nie należą przeważnie do syryjskiego plemienia? Moglibyśmy zaznaczyć tu jeszcze tysiące innych produkcyjnych zajęć, którym żydzi nasi oddają się bez pozwolenia pseudo-ekonomistów, lecz i to, cośmy wyżej powiedzieli, wystarczyć powinno do odparcia nieoględnego zarzutu nieprodukcyjności, przeciw ogółowi żydów wymierzonego.

Prawdziwie, dziwić się wypada niektórym organom prassy, że drukują takie lichoty i to w kwestyi tyle ważnej dla nas, pod względem ekonomicznym, jak żydowska. Nie zaszkodziłoby trochę więcej oględności. Wszak nie szerzeniem, lecz pieleniem chwastu przesądu, winniśmy się zajmować. Gdzie idzie o dobrą sławę prawie szóstej części ludności krajowej, tam powstrzymywanie się od dorywczych sądów jest najpierwszym obowiązkiem dziennikarza, najkardynalniejszą jego cnotą!

Nie należymy do bezwarunkowych chwalców plemienia żydowskiego. Rasa to zdolna, trzeźwa, zabiegła, lecz na nieszczęście, niższe jej warstwy skostniały, zasklepiły się w przesądach, obracają się w zaczarowanem kole zabobonów, z którego wydobyć je trzeba. *Uczmy więc, kształćmy, uzacniajmy* te warstwy, aby wyszły na chwałę i pożytek społeczeństwa, lecz nie zniżajmy się do roli fukających, a przesądnych mentorów! Wskażcie mi choć jedno społeczeństwo na świecie, w któremby obok cnoty nie

gnieździł się występek! Dla czegóż by więc jedni żydzi tylko, stanowić mieli w tym względzie wyjątek? Są i między żydami cnotliwi i występni, pracowici i próżniacy, prawi i oszuści. Czy wolno więc karać całe społeczeństwo za przewinienie pojedynczych jednostek?

Przeglądając pisma nasze krajowe, widzimy niestety! że opinia publiczna zbałamucona przesądami, daleką jest od pojęcia roli, jaką jej dzieje i Opatrzność wskazują. Zaiste, przypowieść o proszku w oku bliźniego, do kogóż się ściślej da zastosować, jak do nas samych, nieumiejęcych trzech słów wygłosić o żydach bez przekąsów, a co gorsza, bez przesądów i ślepej nienawiści? Czyż to ma być ów najdzielniejszy sposób moralizowania upadłych, nawracania błądzących? Są wprawdzie u nas wyjątki, są światli obywatele wolni od uprzedzeń i przesądów, lecz jakaż to szczupła garstka! *Rari nantes in gurgite vasto...!*

Prawdę mówiąc, nie winujemy w tem ogółu społeczeństwa naszego, bo ogół jest tem, czem go mieć chce opinia tak zwanych przodowników oświaty, świeczników piśmiennych społeczeństwa. *Piotr* łaknie nauki, abonuje pismo, lecz na cóż mu się to przyda, skoro *Paweł* redaktor, zamiast zdrowego pokarmu, daje mu lichą, spleśniałą, średniowieczną strawę? *Piotr* chce np. zgłębić charakter i znaczenie społeczne żydów, owej szóstej części ludności krajowej,—*Paweł* każe mu wierzyć, że to zgraja oszustów, która nas

wysysa. *Piotr* kierujący się zdrowym chłopskim rozumem powiada: „więc dajcie im środki do poprawy, dajcie im szkoły, niech się kształcą, uzacniają w swych zajęciach,“—*Paweł* wykrzykuje, że to na nic się nie przyda, bo żydzi jeszcze bardziej zagarną wszystko w swe ręce! *Piotr* zapytuje: «więc cóż czynić wypada?»—a *Paweł* mu na to: *przenieśmy ich na rolę!* Po tak logicznej (sic) odpowiedzi *Pawła*, dobroduszny *Piotr* uznaje się za zwyciężonego, przysięga odtąd in verba magistri i powtarza za panią matką... *przesądy!*

Ach czemuż u nas tylu *Pawłów* wodzących za nos, rozumnych może lecz niedouczonych *Piotrów!*

Podnosimy głos w kwestyi żydowskiej, jedynie dla miłości prawdy i znaczenia, jakie kwestya ta z natury swej posiada *w ekonomii krajowej.* Wiemy, że dotykamy się bolesnej rany społeczeństwa, wiemy, że to rola niewdzięczna, pełna głogów i cierni, a jednakże nie wahamy się ani na chwilę zaorać tę rolę pługiem analizy ekonomicznej. Wśród tylu głosów odzywających się tak nieprzyjaźnie o żydach, niechże i nasz skromny a bezstronny głos wysłuchanym będzie. Niech ze starcia zdań, tryśnie uzdrawiające źródło prawdy, bez względu na urażoną miłość własną szermierzy tej zawikłanej sprawy!

Uprzedzamy czytelnika, iż nie mamy bynajmniej zamiaru zapuszczania się w wyczerpujące o żydach traktaty. Chcielibyśmy tylko zajrzeć, oko w oko, przesądom tak bujnie krzewiącym się na naszej niwie

ekonomicznej. Chcielibyśmy, chociażby w dorywczym tylko obrazku, wyjaśnić zagadkę, dla czego społeczeństwo nasze, zkąd inąd tak światłe, w kwestyi żydowskiej nie umie zrzucić z siebie średniowiecznej szaty. Pragnęlibyśmy przekonać czytelnika, że wszystko prawie, co większość dziś głosi o *nieprodukcyjności żydów*, oparte jest na zastarzałych przesądach, na błędnych doktrynach przeszłości. Chcielibyśmy dowieść, zgodnie z zasadami nauki nowożytnej, że gromadne przenoszenie żydów na rolę, jest marzeniem, błędem ekonomicznym, utopią niewykonalną. Chcielibyśmy wreszcie wskazać, o ile na to siły nasze pozwolą, te środki, jakiemi zdaniem naszem, posługiwać się należy w wielkiej sprawie uzacniania społeczeństwa żydowskiego, bez uciekania się do sposobów szkodliwych dla żydów i dla całego ogółu społeczeństwa. Jeżeli choć jedno z wytkniętych tu zadań, przypadnie do przekonania czytelnika, uważać to będziemy za jednę cegiełkę, dodaną przez nas do naprawy budowy społecznej,—za nader zaszczytny i szczęśliwy dla piszącego wypadek.

Tym sposobem, pogawędzimy z czytelnikiem w następnych listach naszych:

1) o tem, czem są istotnie żydzi w społeczeństwie naszem;

2) otem, czy żydzi są produkcyjni czy nieprodukcyjni;

3) o tem, czy warto i czy można tłumnie przenosić żydów na rolę;

4) o tem wreszcie, w czem i jakiemi środkami naprawić można społeczeństwo żydowskie.

LIST II.

Czem są istotnie żydzi w społeczeństwie naszem?

Siadając przed kilku dniami do omnibusu miejskiego, zdziwiłem się niepomiernie ujrzawszy się sam na sam z konduktorem.

— A to pustki! zawołałem mimowoli.

— Święta żydowskie, panie!

— Więc cóż z tego? spytałem niby z niechcenia..

— To pan nie wie, że jak święto żydowskie, to i miasto obumarło? że *nasi drą wtedy* niemiłosiernie? *że niczego nie dostaniesz, niczego się niedokupisz?* że i w omnibusie pustki? *Przeklęte żydy!* dodał sentencyonalnie p. konduktor, *wszystko w ich rękach..... wszystko....*

Roześmiałem się szczerze.

Ten prostaczek ani wiedział o tem jak silnie uwydatnił *niezbędność żydów* w kraju naszym, jak *wysokie* im nadał znaczenie ekonomiczne. Ostatnie zdanie o „przeklętych żydach“ nie było jego własnem zdaniem. Założyłbym się o konia z rzędem, że pan

konduktor czytuje artykuły wstępne dzienników występujących przeciw żydom.

W tem... omnibus ruszył.... zatopiłem się w myślach.

Ten poczciwy konduktor,rzekłem sam do siebie, jste żywą fotografią opinii wielu naszych publicystów badających stosunki żydowskie. Narzeka na brak zarobku z powodu świąt żydowskich, a wymyśla żydom serdecznie. Skarży się na to, że go swoi drą niemiłosiernie, że u żydów taniej zaspakaja swe potrzeby, a jednakże dodaje: „przeklęte żydy!“ Tak mówi konduktor omnibusu, tak głoszą niektóre pisma krajowe, tak przemawia większość naszego społeczeństwa!

Zasmucił mnie wielce ten brak logiki..

Czy podobna, pomyślałem sobie w duchu, aby ludzie zkąd inąd światli i zacni, zamykali oczy na światło dzienne? Czy podobna aby ogół nasz nie umiał rozróżnić istoty pożytecznej od niepożytecznej, jedynie z powodu przesądów i uprzedzeń? Więc człowiek zaspakajający moje najpierwsze potrzeby *taniej* od innych ludzi nie czyni mi żadnej przysługi? Więc nasz słowiański *Wojtek* sprzedający mi masło *drożej*, jest pożyteczniejszym od syryjskiego *Mośka* sprzedającego mi to masło *taniej*? Jeżeli ten Mosiek przedał mi towar taniej, jeżeli nie mogę obejść się bez tego Mośka, to czemu depczę go nogami? Dla czego zbogaconych na handlu *Wojtków* mianuję *„szanow-*

nem mieszczaństwem" a zbogaconych na handlu *Moskdw „pijawkami wysysającemi moje społeczeństwo?*" Czy w rzeczy samej jesteśmy wszyscy aniołami? Czy chłopek nasz nieokpiwa na drzewie lub zbożu? Czy między mieszczanami *Wojtkami* mało jest oszustów i wydrwigroszów? Czy wreszcie nieprzydarza się i *ziemianinowi* sprzedać chorego konia za zdrowego z całą świadomością postępku? A jeżeli tak jest w istocie, dla czego i ich także nie nazywam pijawkami wysysającemi społeczeństwo? Myśli te nawałem cisnęły mi się do głowy a tuż za niemi i inne pytania domagające się rozwiązania. Dla czego w kole mieszczaństwa krajowego, żydzi stanowią *większość* a my słowianie *mniejszość*? Dla czego w Anglii, kilkanaście plemion różnego pochodzenia zmięszało się i zlało w jedno, a u nas jedno tylko a nie zdołało roztopić się wśród ogółu ludności? Dla czego w żadnem innem społeczeństwie europejskiem nie było przykładu, aby liczne plemię zamieszkiwało kraj dany przez osiem stuleci i nie zdołało przez ten czas przyswoić sobie mowy i zwyczajów krajowych? Gdzież nareszcie jest winowajca tego anormalnego stosunku? Czy winować przybyszów, czy krajowców?

Na wszystkie te pytania, jeno dzieje krajowe dać nam mogą zadawalniającą odpowiedź.

Dzieje nasze nie zaznaczają dokładnie epoki w której pierwsze kolonie żydowskie napłynęły do kraju. Przypuszczać się godzi, że epoka ta przypada na

koniec wieku XI a może i na początek XII-go kiedy zbyt srogie prześladowania na Zachodzie skłoniły żydów do szukania gościnniejszej u słowian strzechy. Okoliczności tembardziej sprzyjały tułaczom, że w owym właśnie czasie możnowładzcy nasi zagarnąwszy władzę w swe ręce, zamieniali wolnego kmiecia w przywiązanego do gleby poddanego, a kraj bezludne prawie przedstawiał obszary. W rzeczy samej kroniki nasze, a między innemi kronika Galla powiada, że „Polska ówczesna równała się numidyjskim pustyniom, a w wyludnionych miastach jeno dzikie zwierzęta się lęgły.“ Napływ więc ludności handlowej i przemysłowej był pożądanym i sami możnowładzcy sprowadzać zaczęli teutonów i żydów do kraju. Zimni germanowie zarówno jak i synowie gorącego południa tłumnie ściągali ku północnej krainie, kędy brak ludności, handlu i przemysłu łatwy zapewniał zarobek a wrodzona mieszkańcom łagodność nie groziła przybyszom ani śmiercią, ani okrutnem prześladowaniem.

Na nieszczęście, napływający do kraju żydzi, nie długo się cieszyli opieką wszechwładnych panów, których wybryki srodze im się dać miały we znaki. Napróżno bronili ich panujący wówczas książęta, napróżno udzielali im przywileje opiekuńcze. Ręka możnowładzców ująwszy w karby księcia i kmiecia, umiała poradzić sobie i z żydem. Prześladowanie i ucisk jakiego doznali nowi przesiedleńcy, wcześnie

widać spadły na nich, skoro już w 1264 r. Bolesław pobożny ks. Wielkopolski (Kaliski) zmuszonym się widział do wydania żydom osobnego przywileju ochraniającego *„ich osoby, domy i bóżnice od prześladowań i napaści.“* Upomniał się o żydów i statut Wiślicki w 1347 r., lecz jedynie z wyłącznej woli Kazimierza, który chciał wytworzyć z żydów prawdziwe mieszczaństwo krajowe. Nie mogąc przeprzeć tej woli, możni panowie, nazywający Kazimierza pogardliwie „Królem chłopów“ za opiekę tymże udzielaną, rzucać zaczęli na wielkiego monarchę potwarze, iż sprzyja żydom jedynie z powodu miłosnych z żydówką Esterką stosunków. Rzecz więc prosta, iż wraz ze śmiercią Kazimierza, statut Wiślicki pozostał względem żydów martwą jeno literą. Stan tej licznej ludności w kraju, a co gorsza, charakter zgoryczony prześladowaniami psuł się corazbardziej, bez nadziei ratunku, bez możności wydobycia się z tak fałszywego położenia. Widzieli to dokładnie królowie i starali się według możności zapobiegać złemu. Kazimierz Jagiellończyk wziął pod opiekę swą żydów i nadał im przywileje ochrończe w Nieszawie w 1454 r., lecz zaledwie zamknął powieki, zaraz wszystko do dawnego wróciło stanu. Już w 1496 r. statut Piotrkowski za Jana Olbrachta wydany orzeka, że żydzi: *„pozbawieni być winni takich wolności (t. j. przywilejów) któreby się prawu boskiemu i ludzkiemu sprzeciwiały!“*

Opieka dawana żydom przez Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Augusta, Jana III, nie przyniosła pożądanych owoców, zawsze bowiem możnowładzcy, którzy żadnych ustępstw mieszczanom i chłopom czynić nie chcieli, tem bardziej względem żydów z bezwzględną występowali srogością. A trwało to aż do ostatnich czasów. Nawet wprowadzenie w 1807 r. kodeksu Napoleona, opartego na równości przed prawem, nietylko nie nadało żydom prawa do nabywania ziemi, ale nawet prawa „de non tolerandis judaeis“ po miastach, oraz poniżającego „tagcetlu“ nie zniosło.

Tak jest, pomimo udzielonej zrazu żydom gościnności, pomimo opieki monarchów, żydzi w starożytnej Polsce doznawali ciągłego prześladowania!

Wyszydzani przez społeczeństwo, *wyłączani* od urzędów i roli, *zmuszani* do wyłącznego gnieżdżenia się po miasteczkach i osadach, do zasklepiania się w sobie, *oddzieleni* murem chińskim od reszty społeczeństwa, czy mogli żydzi przyswoić sobie język i obyczaje słowiańskie? Skazane na wyłączne zajmowanie się handlem i drobnym przemysłem, bez należytej opieki prawa dla ich osób i własności, biedactwo to żyło w bezustannej pracy i trwodze, zamieniając się w coraz ciemniejszą, w coraz fanatyczniejszą falangę, krajowych, a jednakże obcych—bo prześladowanych mieszczan... Lecz wróćmy do przeszłości.

W dorywczym wstępie uprzytomniliśmy czytel-

nikowi ową chwilę, kiedy ludność żydowska zamknięta przez możnowładzców w ciasnym obrębie zajęć wlokła po miastach nędzny, istnie męczeński żywot. Odsłońmy teraz drugą stronę obrazu i przyjrzyjmy się losom własnego naszego mieszczaństwa.

W chwili, gdy w krajach zachodnich, pewien procent ludności wiejskiej zasilał wciąż szeregi miejskie i przyczyniał się do wzrostu licznej klasy *mieszczaństwa krajowego*, t. j, *przeważnie z krajowców* złożonego, u nas, społeczeństwo ukształtowało się odmiennie. Możnowładzcy, wytrąciwszy z rąk książąt władzę najwyższą i zamieniwszy kmiecia w poddanego, sami nie chcieli dopuścić żywiołu miejskiego do przynależnego mu rozwoju. Chroniąc zazdrośnie ludność wiejską od zetknięcia się z miastem, panowie wcześnie odgrodzili tę ludność od zajęć miejskich, niepodobnym do przekroczenia murem. Statut Wiślicki prędko poszedł w poniewierkę, a z upadkiem tego statutu runęły też ostatnie zapory przeciw nadużyciom możnowładztwa, pomimo to, jeszcze w XV wieku istniało prawo obowiązujące każdego dziedzica do wysyłania corocznie do miast po jednym kmieciu, dla wyuczenia go rzemiosł. Ale i to prawo pozostało bez wykonania, a w 1503 r. panowie wyjednali sobie, a raczej udzielili sami sobie statut, na mocy którego, żaden kmieć nie mógł opuszczać wiejskiej swej zagrody, bez zezwolenia dziedzica.

Gdy i to nie pomogło, gdy pomimo to wszystko,

miasta wznosić się zaczęły i wzrastać w bogatą a niezawisłą od możnowładztwa ludność, oligarchia chwyciła się innych środków poniżenia i osłabienia tego trzeciego w państwie stanu. Uszczuplając mieszczanom prawo do nabywania posiadłości ziemskich, możnowładzcy rozpoczęli walkę z gminami miejskiemi, znosząc dowolnie, to rady miejskie, to cechy, to wprowadzając swój żywioł do administracyi miejskiej, a wszystko to celem odjęcia mieszczanom ich niezależności.

Z postępem czasu, mieszczanie wyłączeni zostali od reprezentacyi sejmowej, następnie pod pozorem uszczerbku wolności szlacheckiej, odjęto im prawo do zajmowania urzędów publicznych, wreszcie, za staraniem prymasa Łaskiego, wyjednano u papieża Leona X przywilej, usuwający mieszczan i od wyższych godności kościelnych. Oddanie rządów miejskich w drapieżne ręce starostów, dokonało reszty. Miasta chylić się zaczęły do upadku, ludność ubywała z dniem każdym, a napady tatarskie i szwedzkie wygubiły ją prawie do szczętu.

Śmiało więc powiedzieć można: *miejska gmina krajowa* zduszoną została w uścisku możnowładztwa!

Niemcy i żydzi w odmiennem znajdowali się położeniu. Pierwsi, rządzili się odrębnem prawem, znajdując w pokrewnem sobie a sąsiedniem państwie pomoc i opiekę. Żydzi gnieździli się po miastach i osadach, żyjąc z dnia na dzień, wyczekując lepszych

czasów, bardziej ludzkiego prawodawstwa. Uważani za obcych, nie należąc ani do cechów, ani do rad miejskich, nie brali oni żadnego udziału w walce z możnowładztwem, nie podlegając zaś obowiązkom wojskowym, starali się tylko o spłatę nałożonych na nich podatków. To odrębne położenie uratowało żydów od zatraty, wypłynęli więc cało z tej powodzi i utrzymali się przy swych miejskich siedzibach.

Tym sposobem, w miarę *znikania* gminy miejskiej krajowej, a więc w miarę znikania *mieszczan-słowian*, występować u nas zaczyna na widowni publicznej *mieszczaństwo niemieckie*, nadewszystko zaś *żydowskie* i zajmuje w końcu *po miastach, przeważniejsze od słowian* stanowisko.

I oto macie przed sobą zdrożną politykę możnowładztwa, jako główną przyczynę, jako *jedyny*, istotny powód *liczebnej przewagi żydów* u nas na polu handlu, przemysłu i rękodzieł. Potem, cośmy tu wyżej powiedzieli, nie mamy już obowiązku bronić żydów od zarzutu, iż *wszystko zagarnęli w swe ręce.* Pozostaje więc nam tylko wyświecić jeszcze, czem są ostatecznie żydzi w społeczeństwie naszem. Odpowiedź sama spływa z pod pióra.

Żydzi nasi są — *mieszczaństwem krajowem.* Napróżno będziecie im przypominali na każdym kroku ich wyznanie lub pochodzenie,—nieodmienicie istniejącego u nas od wieków porządku rzeczy. Kto od wieków zamieszkuje miasto, jest mieszczaninem bez

względu na wyznanie i pochodzenie. Kto od wieków jest *mieszczaninem w danym kraju*, ten nie należy do odrębnej kasty, *ten nie jest obcym* społeczeństwu, wśród którego żyje i działa od wieków, czy mu na imię Mosiek, czy mu na imię Wojtek. Nie u *żyda* Mośka, lecz u *mieszczanina* Mośka kupujemy nasze towary. Nie *żyd*, nie *katolik* może oszukać nas w danym razie, lecz *kupiec Mosiek* albo *kupiec Wojtek.* Ekonomika nieprzyznaje żadnej między nimi różnicy. Rozróżnia ona dobrą wiarę od oszustwa, produkcyjność od nieprodukcyjności, lecz nie przyznaje nikomu *wyłącznego monopolu użyteczności i produkcyjności.* W oczach ekonomisty, i ten co produkuje zboże i ten co je kupuje i ten co pośredniczy w kupnie i sprzedaży—wszyscy są *wytwórcami i spożywcami*, wszyscy są produkcyjni, wszyscy się przyczyniają do wzrostu dobrobytu społeczeństwa. Ten mniej, ów więcej, lecz wszyscy czynią to, co na całym świecie czynią kupujące i sprzedające jednostki społeczeństwa.

Powtarzamy raz jeszcze: żydzi nasi *są mieszczaństwem krajowem*, *są trzecim stanem* w społeczeństwie, są *takim samym trzecim stanem* w społeczeństwie naszem, jakim jest *trzeci stan* w Niemczech, Anglii, Francyi i na całym świecie.

Różnica leży—w wyznaniu i pochodzeniu. W żadnym kraju, mieszczaństwo nie składa się tak przeważnie z żywiołu żydowskiego; lecz w żadnym też kraju nie było tak silnego możnowładztwa, w żadnym

nie było usiłowań do zupełnego *zagładzenia miejskiej gminy krajowej*, w żadnym niesprowadzano tylu obcych przybyszów ze szkodą własnej krajowej ludności. Odmienić dziś to, na co się wieki składały, jest niepodobieństwem, jest nader szkodliwem dla społeczeństwa marzeniem. Nie pozostaje więc nic innego, nad uznanie, a raczej przyznanie żydom, iż są trzecim stanem społeczeństwa i jako taki zachowywać się względem niego powinni. Odróżniajmy więc cnotę od występku, uczciwość od oszustwa, szlachetnego żyda od nicponia, lecz nie przezywajmy żydów *odrębną, szkodliwą, pasożytną kastą!*

Jeżeli rozwój nasz społeczny był nieprawidłowym, jeżeliśmy sami dobrowolnie wyłączali się od handlu i przemysłu, jeżeliśmy sami zmuszali goszczącą u nas mniejszość do wyłącznego zajmowania się łokciem i kwartą, to dziś przynajmniej nie zwalajmy winy na jej głowę.

Co wolno było myśleć i głosić „anno domini 1527" to nie przystoi nam, dzieciom cywilizacyi nowożytnej, dzieciom XIX wieku, kiedy oświata wszędzie szerokiem płynie korytem, kiedy druk, para i elektryczność zaczynają łączyć oddzielne dotąd grupy plemion i narodów w jedną, wielką, wspaniałą rodzinę— ludzkości.

LIST III.

Czy żydzi są produkcyjni czy nieprodukcyjni?

Jeżeli żydzi spełniają w kraju naszym funkcye *stanu trzeciego*, jeżeli jednem słowem są *naszem mieszczaństwem*, (a wątpić o tem nie można), to rzecz prosta, że podlegać winni *takim samym warunkom i prawom ekonomicznym*, jakim podlega *mieszczaństwo wszystkich innych krajów.* Innemi słowy: o ile zajęcia mieszczan zagranicznych *są produkcyjne*, o tyle i zajęcia naszych żydów-mieszczan *powinny być produkcyjne.* Mieszczanin zagraniczny uznany przez ogół obywateli za istotę produkcyjną, bywa przedewszystkiem: kupcem, fabrykantem i rzemieślnikiem,—i nasz żyd-mieszczanin *był i bywa tem wszystkiem.* Z wyłączeniem roli i urzędów, do których, aż do ostatnich czasów, droga szczelnie była im zamkniętą, żydzi nasi zajmują się *tem samem i tak samo, czem i jak* zajmują się mieszczanie zagraniczni,—zkądże więc pochodzi to potworne zjawisko, iż podczas, gdy najoświeceńsze narody na świecie uznają pracę swoich mieszczan za produkcyjną, nasze społeczeństwo odmawia tego żydom-mieszczanom?

Dwie są przyczyny tego zdrożnego kierunku naszego w dziedzinie pojęć ekonomicznych: *obce pochodzenie naszych mieszczan*, — i *ekonomiczne przesądy nasze.*

Pogardliwe obchodzenie się z żydami, nieufność ku temu plemieniu, przypisywanie mu wszelkich zdrożności i występków, wszystko to aż nadto jest znane, abyśmy się nadtem rozszerzać mieli zbytecznie. Nie mamy bynajmniej zamiaru kreślić dziejów tego narodu. Zadaniem naszem jest wyświecenie ekonomicznego stanowiska żydów w społeczeństwie naszem i wykazanie pożytecznej ich dla ogółu działalności, polityczne zaś i religijne ich losy nie wchodzą w zakres naszej rozprawy. Zaznaczymy tylko, iż obce pochodzenie silnie się zawsze przyczyniało do uprzedzeń względem naszych żydów mieszczan. Tak, w czasach fanatyzmu religijnego i ciemnoty społecznej, dosyć było wygłosić miano „żyd,“ aby oczom ówczesnych obywateli przedstawić uosobienie wroga, pożerającego dzieci nasze w chlebie wielkanocnym. Dzięki Bogu, czasy te minęły bezpowrotnie, lecz trudno nie dopatrzeć się głębokich śladów jakie ta barbarzyńska epoka pozostawiła i w łonie naszego własnego społeczeństwa. Nie ma zapewne dziś wielu takich, którzyby wierzyli, że do zaprawienia zwykłego ciasta potrzebna jest żydom krew nowonarodzonego naszego dziecięcia, lecz ilu jeszcze takich, którym się zdaje, iż żyd, jedynie dla tego tylko że jest żydem, koniecznie być musi wrogiem naszym? A nie dziwilibyśmy się temu, gdyby pojęcia takie napotykać się dawały wśród nieoświeconej warstwy społeczeństwa. Niestety! ze wstydem wyznać należy, iż

właśnie wśród oświeconych gnieżdżą się najsilniejsze ku żydom uprzedzenia i przesądy, i że na czele tych uprzedzonych stoją ci właśnie, którym zawód pisarski nakazuje być stróżami oświaty, promotorami postępu, przewodnikami opinii publicznej. Są u nas pisma i pisarze, głoszący takie o żydach zdania, z jakiemi tylko w ciemnej Rumunii lub wśród Turków napotkać się można. Pocieszajmy się nadzieją, iż głosy te, są głosami zamierającej epoki ciemnoty, i że przestaną wkrótce krążyć wśród społeczeństwa i bałamucić opinię publiczną.

Obce więc pochodzenie żydów znacznie się przyczyniło do ustalenia pewnych względem tego plemienia uprzedzeń. Nie wątpimy ani na chwilę, że uprzedzenia te znikną pod dobroczynnym wpływem oświaty, zwłaszcza gdy rozszerzenie zdrowych zasad nauki ekonomicznej zaszczepi u nas zdrowsze pojęcie o *naturze zajęć mieszczańskich.* W tym względzie opinia publiczna u nas, nie zdaje sobie dotąd dostatecznej sprawy. Nie trzeba się łudzić, nie trzeba taić prawdy przed ogółem: na polu pojęć ekonomicznych (pomijając, rzecz prosta, uczoną rzeszę naszą), jesteśmy dotąd społeczeństwem średniowiecznem, w całem znaczeniu tego słowa. Zastanówmy się bliżej nad tem smutnem, lecz prawdziwem, rzeczywistem niestety zjawiskiem.

Społeczéństwo nasze znajdowało się przez ośm stuleci prawie, pod wpływem możnowładztwa. Za-

garnąwszy władzę w swe ręce, zamieniwszy kmiecia w poddanego, zniszczywszy dobrobyt gminy miejskiej krajowej, zaludniając miasto cudzoziemcami, możni widocznie nie chcieli wytworzyć średniej klasy krajowej—mieszczaństwa. Kraj więc rozwijał się nieprawidłowo. Szlachta wyłączając się od łokcia i kwarty *brzydziła się handlem i pogardzała mieszczanami...* Wyrodziło się nowe rzymskie społeczeństwo, w którem możni dzielili się na patrycyuszów-karmazynów i plebejuszów-szaraczków; lud był „glebae adscriptus," czyli prawie zamieniony w niewolnika, a średni stan krajowy poszedł w pogardę i poniewierkę.

Najprostszem następstwem takiego położenia rzeczy *było ustalenie się w kraju pojęć ekonomicznych, niczem nieróżniących się od pojęć starożytnych Greków i Rzymian.* Ztąd, *urząd, wojna* i *rola były jedynemi zajęciami* uważanemi za godne obywatela, a *handel, przemysł i rękodzieła* pozostawały w najwyższej u rządzącej klasy pogardzie.

Pojęcia te wkorzeniły się w społeczeństwo nasze, wsiąkły w krew naszą tak dalece, iż do dziś dnia służą u nas za zdawkową monetę. I dziś jeszcze *ogół nasz* uważa *rolnictwo za zajęcie wyższe i szanowniejsze* od innych zajęć, a zajmujących się produkcyą rolną, ogół dotąd obdarza tytułem „obywateli" odmawiając innym producentom tego zaszczytnego miana.

Ztąd:

produkujący *u nas zboże,* uważanym jest za *pro-*

dukcyjniejszego od produkującego *sukno* lub *świece:* sprzedający *na wsi* swą *marchew, rzepę, lub wódkę* (i to o ile można najdrożej), nazywa się przezornym i rządnym *gospodarzem*, sprzedający *w mieście* swe *sukno i świece* (także ile można najdrożej) nazywa się *mieszczuchem-oszustem.*

Cóż dopiero, gdy ten mieszczuch jest żydem?

Nikt nie zastanawia się u nas nad samą naturą produkcyi.

Był czas, kiedy wszędzie prawie uważano rolnictwo za jedynie produkcyjne zajęcie. Był czas, kiedy najuczeńsi nawet ekonomiści przypuszczali, że jedynie rolnictwo tworzy produkty, ale zdrowsze pojęcia obaliły ten przesąd. Człowiek nie może stworzyć ani jednego atomu materyi, więc i rolnik nie może tworzyć produktów. *Przy pomocy nabytych wiadomości i pewnych narzędzi*, rolnik dopomaga jeno przyrodzie, która sama wszystko tworzy. Fabrykant i rękodzielnik, przy pomocy *nabytych wiadomości i pewnych narzędzi*, przerabia te produkty, nową im nadając formę. Kupiec przy pomocy *nabytych wiadomości i kapitału*, tego najdzielniejszego czynnika produkcyi, rozwozi to wszystko i dostarcza tam, kędy tego zachodzi potrzeba. Wszyscy, mówiąc ściśle ekonomicznie, wytwarzają wartości, użyteczności, celem zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

Rolnik oddaje zboże, owoce, wełnę, w zamian za książki, odzież, obuwie, meble i w ogólności za to

wszystko, co mu jest potrzebném do życia. To samo czyni fabrykant i rękodzielnik, to samo i kupiec, daje bowiem swoją pracę i kapitał, zakupuje produkty u rolnika, fabrykanta i rolnika i obdziela niemi całe społeczeństwo. Wszyscy więc *wytwarzają użyteczność*, t. j. przynoszą społeczeństwu użytek, wszyscy są producentami, *a więc i produkcyjnemi.* Dodajmy do tego, że *wszyscy są kupcami.* Rolnik *handluje* zbożem, okowitą, bydłem, drzewem, wełną, fabrykant *handluje* suknem, płótnem, jedwabiem, papierem; rękodzielnik *handluje* obuwiem, meblami, narzędziami; kupiec, w ścisłym znaczeniu tego słowa, zakupuje wszystko i *handluje wszystkiem.* Kupiec jest ogólnym dostawcą *wszystkiego dla wszystkich*, est krwią krążącą w ciele produkcyi, jest żywiołem ożywczym, utrzymnjącym to ciało w zdrowiu i równowadze.

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, czy możemy uważać rolnictwo jako zajęcie szanowniejsze i produkcyjniejsze od innych zajeć? Bynajmniej. Wyciągnąć możemy tylko ten jeden a jedyny wniosek: *Wszystkie gałęzie produkcyi są równie szanowne, a nadewszystko równie produkcyjne, bo wszystkie dążą, każda po swojemu, do jednego celu—do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.*

Mogą być i są w każdém społeczeństwie zajęcia donioślejsze, lub mniej doniosłe, przyjemniejsze lub mniej przyjemne, uciążliwsze i lżejsze, *lecz niema za-*

jęć nieprodukcyjnych. Przywyknijmy przeto przedewszystkiem do nazywania rzeczy po imieniu, a i zarzut o nieprodukcyjności żydów zejdzie wkrótce do zera. Na całym świecie ucywilizowanym, jedni rządzą krajem, drudzy są przewodnikami na polu nauk i sztuk pięknych, inni wreszcie zajmują się produkcyą materyalną a więc rolą, handlem, przemysłem fabrycznym, rzemiosłami. Ztąd: urzędnicy, uczeni, artyści, rolnicy, kupcy, fabrykanci i rzemieślnicy. Każda z tych klas ma swoje wyższe i niższe sfery, lecz wszystkie przyczyniają, się do dobra ogólnego. Każdy jest tu *produkcyjnym* w większym lub mniejszym stopniu.

Oprócz niemowląt, idiotów, kalek, marnotrawców, żebraków i złoczyńców, *niema w społeczeństwie istot nieprodukcyjnych!*

Na nieszczęście elementarne te zasady nie dorobiły się jeszcze w społeczeństwie naszem ogólniejszego uznania. Na polu produkcyi materyalnej, patrzymy wciąż z zachwytem na rolnika, pomiatając kupcem i rękodzielnikiem! Są to grzechy przeszłości, są to zakorzenione w społeczeństwie przesądy i uprzedzenia ekonomiczne.

Nie tu miejsce, rozszerzać się nad wszystkiemi przesądami ekonomicznemi, panującemi u nas wszechwładnie. Zawadziliśmy o najsilniejszy z nich, bo ztąd właśnie, jak z puszki Pandory, sypią się gradem owe opaczne zdania i wyroki skazujące szóstą prawie

część ludności krajowej na pogardę i pośmiewisko opinii publicznej. Przy takiem usposobieniu społeczeństwa, czy można dziwić się uprzedzeniom powziętym ku działalności ekonomicznej żydów? Czy można dziwić się temu, iż wśród tylu innych zarzutów czynionych tej *pożytecznej* a jednak *prześladowanej* klasie, dostał się jej także w podziale i *zarzut nieprodukcyjności?* Jeżeli czemu, to tylko temu dziwić się należy, że poważne organa prasy krajowej tak obojętnie się zachowują w tej sprawie. Milczą... a chwast bujnie się krzewi na naszej niwie ekonomicznej! Cóż dopiero powiédzieć by wypadało o tych pismach, które najniedołężniejszym nawet wybrykom, gościnny w swych szpaltach udzielają przytułek?

Zapytujemy w dobrej wierze czytelnika: czy godzi się drukować artykuł, w którym autor dowodzi, że handel jest nieprodukcyjnym i w skutek tego doradza wydalenie wszystkich żydów z Warszawy? I oto macie przed sobą młodego szaleńca, który trzecią część ludności miasta skazuje na wygnanie a samo miasto zamienia w pustkę i ruinę! Inny znów dobrodziej bierze przemysł fabryczny pod swoją wysoką opiekę. Filantrop ten z żółcią powstaje na świat finansowy za to, że nie garnie się do przemysłu fabrycznego, a istniejących już fabrykantów (niemców) obrzuca błotém, za to chyba, że krzewią przemysł fabryczny w kraju! I gdzież tu logika? gdzież chłopski rozum? Gdzież publicyści, którzyby się ujmowali

za krzywdę wyrządzoną nauce i zdrowemu rozumowi, którzyby skarcili śmiałków za ich gorszące wybryki?

Moglibyśmy zaznaczyć tysiące innych podobnych wystąpień pobłażliwie przez prasę przyjmowanych, zwłaszcza gdy ciosy spadać mają na barki mieszczan-żydów. Ten sam pseudo-publicysta, który dziś żydów wysyła na rolę, nazajutrz krzyczy w niebogłosy, że żydzi wykupują majątki ziemskie! Dziś napada na żydów za to, że duszą u siebie kapitały ze szkodą ogółu,—jutro ochydza ich w oczach społeczeństwa, dowodząc, że są odrębną w społeczeństwie kastą, i że kupują domy i fabryki, jedynie po to, aby wszystko zagarnąć w swe ręce! Medycy nie zdołali dotąd wynaleźć powszechnego na wszystkie choroby lekarstwa,—nasi pseudo-ekonomiści za to odkryli główny powód wszystkiego złego na świecie. Powodem tym są żydzi. Czy ażio wysokie, czy drożyzna mięsa, zboża, czy jakiekolwiek bądź inne zjawisko ekonomiczne trapi chwilowo społeczeństwo—wszystkiemu winni są żydzi, zawsze i wszędzie żydzi! Prawdziwie, gubi się umysł w tym labiryncie przesądów, a z tego co się u nas drukuje i głosi o żydach i ich działalności społecznej, możnaby utworzyć nader bogatą literaturę,... bredni ekonomicznych.

Napadając na przesądy nasze, nie tracimy bynajmniej z oka wad i przesądów żydowskiego społeczeństwa. Pomówimy o nich później, we właściwym czasie; tu bowiem mieliśmy na widoku jedynie zgłębie-

nie stosunku zachodzącego między sądami naszemi o nieprodukcyjności żydów a przesądami zaciemniającemi wrodzoną nam pojętność, wrodzony nam „chłopski rozum“ i wrodzone przymioty serca. Poszukiwania te a raczej badania doprowadziły nas niestety do tego ostatecznego niezbitego według nas pewnika:

„uprzedzenia naszeku działalności ekonomicznej żydów mają się w prostym stosunku do przesądów panujących w łonie własnego naszego społeczeństwa!“

Po tem wszystkiem, niepotrzebujemy już trudzić dłużej czytelnika, wywodami o produkcyjności żydów naszych. Czytelnik sam dojdzie do wniosku, iż:

Skoro żydzi są mieszczaństwem krajowem, skoro oddają się handlowi, przemysłowi fabrycznemu, rzemiosłom, a po części i roli, skoro uprawiają nauki i sztuki piękne, więc oczywiście *są stanem produkcyjnym w całem znaczeniu tego słowa.* Ani wykręty, ani jałowa słów szermierka, ani naciąganie faktów, ani żadne ukryte a poziome cele nie zdołają obalić tego zdania: *Żydzi są produkcyjni, żydzi przynoszą krajowi niewątpliwy pożytek.*

Żydzi są podstawą handlu krajowego, i gdyby tą jedną tylko zajmowali się gałęzią produkcyi krajowej, jużbyśmy uznać ich powinni za *konieczne, niezbędne ogniwo łańcucha społecznego.*

Potępiając miejskie zajęcia żydów naszych, zaliczając je do rzędu zajęć nieprodukcyjnych, publicy-

ści nasi dostrzegli w społeczeństwie żydowskiem *to czego w niem nie ma*, a pominęli *to, co jest, co pozostaje w niem istotnie do naprawienia.* Nie mówimy tu bynajmniej, ani o światłych publicystach naszych, których przekonywać niema potrzeby, ani też o pseudo-ekonomistach i pseudo-filantropach, z któremi wszelka rozprawa byłaby zbyteczną. Mówimy tu o takich publicystach, którzy, dobrem ogółu zagrzani, uczciwie, istotnie chcą naprawić społeczeństwo żydowskie. Otóż błędne pojęcia ekonomiczne doprowadziły tu do najbłędniejszych wniosków. Gdyby publicyści nasi kierowali się w swych spostrzeżeniach zasadami nauki ekonomicznej, nie raziłby ich ani *żyd-kramarz*, ani *żyd-faktor*. Ściślejsze badanie natury społeczeństwa żydowskiego, porównanie żydów z mieszczanami innych krajów, doprowadziłoby publicystów naszych do odmiennych zupełnie wniosków. Zgodnie z nauką ekonomiczną i z samą istotą rzeczy, doszliby do przekonania, że u żydów naszych, *nie zajęcia ich*, lecz *sposób wykonywania tych zajęć* uzacnić, uszlachetnić należy. I w rzeczy samej: nie grzeszy żyd nasz tem, że się trudni handlem, lecz tem, iż go czasem nieuczciwie prowadzi; nie grzeszy żyd nasz tem, że się oddaje faktorstwu, lecz tem, że czasami nieuczciwie wykonywa dane mu polecenia. Nie ulega więc wątpliwości, że nie zajęcia żydów, lecz sposób wykonywania tych zajęć ulegać może krytyce publicznej.

Nie zgadzając się na ten pogląd, przeciwnicy nasi doszli do wprost przeciwnego wniosku, od chwili jak kramarstwo i faktorstwo wydało im się zajęciem jałowem, nieprodukcyjném, od chwili, jak w zapale rozpraw zapomnieli o tem, że żydzi oddają się wszystkim prawie gałęziom pracy i wiedzy ludzkiéj, publicyści nasi musieli koniecznie dojść do przekonania, że masy żydowskie stają się nieprodukcyjnym dla kraju żywiołem. Ztąd skargi i utyskiwania, ztąd gromy przeciwko mniemanym winowajcom, ztąd wreszcie pomysł oderwania znacznej liczby żydów-mieszczan od ich teraźniejszych zajęć i chęć osadzenia ich na roli.

Cóż w rzeczy samej ponętniejszego, nad obraz żyda kramarza lub faktora, przemienionego w rolnika, posiadacza ziemi, w siejącego pszenicę lub żyto? Bujna wyobraźnia nasza z góry już przedstawia sobie 100,000 co najmniej takich szczęśliwców, oddychających wonią błoń i pól naszych, zdrowych, czerstwych aż do późnej starości, a nadewszystko produkcyjnych! Lecz któż zastąpi w miastach ubytek tych kramarzy i faktorów? Odpowiedź na to mamy zwykle gotową: «jesteśmy krajem rolniczym, mamy rąk do zbytku po miastach, a za mało na roli, więc przenosząc żydów na rolę osiągamy od razu dwa cele: przychodzimy w pomoc i żydom i roli.» Wszystko to byłoby arcypożytecznem, gdyby nie było arcy-błędem ekonomicznym, utopią społeczną, marzeniem!

A najprzód, nie jesteśmy i nie możemy być narodem wyłącznie rolniczym i nie mamy rąk do zbytku po miastach. Samo rolnictwo, kwitnąć może tam tylko, kędy handel, fabryki i rzemiosła na wysokim stoją stopniu, *a więc tam tylko, kędy istnieją ludne, bogate, oświecone miasta.* Ztąd Anglia np. stokroć wyższem od nas cieszy się rolnictwem, choć nie przezywa się rolniczą. Nie dosyć na tem, dzieje uczą nas, że prawidłowy rozwój społeczeństwa wymaga tworzenia wielkich ognisk oświaty i postępu, i że *rola ta wyłącznie przypada miastom w udziele.* Nie ma w dziejach przykładu, aby *gdziekolwiek i kiedykolwiek* przenoszono tłumnie mieszczan na rolę. Przeciwnie, wszędzie, we wszystkich oświeconych krajach, *zbywające od roli ręce* zasilają miasta. Tym sposobem i w naszem dziewiczem prawie społeczeństwie, nieliczne, nieludne i niebogate miasta wyczekują zasiłku ludności, a same udzielić go wsiom nie mogą. I u nas wzrost ludności wiejskiej przyczyni się kiedyś do wzrostu miast, do wytworzenia ognisk postępu i oświaty. Zanim więc dojdziemy do tego błogiego stanu, nauka ekonomiczna, nakazuje nam *ochraniać* i *wzmacniać* istniejący już zarodek mieszczaństwa, a nie niszczyć go lub osłabiać przerzucaniem pewnej jego części do zajęć nowych i wcale mu nie właściwych.

Tak więc, *prawidłowy rozwój społeczeństwa* jest *pierwszym* i *najgłówniejszym powodem,* dla którego

stanowczo się oświadczamy przeciw tłumnemu osadzaniu żydów na roli, czyli przeciw anti-ekonomicznemu odrywaniu ich od handlu, przemysłu i rzemiosł.

Powiedzieliśmy „anti-ekonomicznemu," bo zadanie tego rodzaju grzeszy przedewszystkiem lekceważeniem najelementarniejszej zasady ekonomicznej— podziału pracy. Jak w pierwszej lepszej danej produkcyi, wprawa, przyzwyczajenie, ciągłe zajmowanie się wyrobem jednego i tego samego produktu prowadzi do udoskonalenia i pomnożenia produkcyi— tak i w pracy całego danego społeczeństwa, pewne klasy ludności, zajmując się ciągle jedną i tą samą produkcyą, dzielniej się przyczyniają do wzrostu bogactwa narodowego, aniżeliby to zdziałać zdołały pozostałe klasy narodu. Ztąd chłopi nasi zawsze będą dzielniejszemi rolnikami od żydów, a żydzi—dzielniejszemi kupcami od chłopów. Prawda, iż nietrudno spotkać się z chłopem posiadającym wielkie do handlu zdolności, lub z żydem zręcznie uprawiającym rolę, lecz są to pojedyncze, wyjątkowe fakta, niepodkopujące ogólnego w tej mierze prawidła.

Wzgląd przeto na *podział pracy*—oto *drugi ważny powód,* który powstrzymać nas powinien od tłumnego przenoszenia żydów naszych na rolę. Przenosząc proletaryat miejski na rolę, pozbawimy nieludne miasta nasze takiej części ludności, która przyuczywszy się od wieków do handlu, nabyła w niem takiej wprawy, takiego uzdolnienia, iż nikim u nas zastą-

pić się nie da. Przenosząc tę ludność na rolę, postawimy ją w położeniu nowonarodzonego dziecięcia, nierozpoznawającego pierwszych zgłosek rolnictwa, przesiąkniętego uporem i zarozumiałością doświadczonego, umiejętnego kupca. Najbliższem więc następstwem takich działań będzie podwójny dla nas zawód: *miasta stracą na ludności*, którą jak to już wyżéj powiedziéliśmy, można naprawić i uzacnić w zajęciach dobrze jej znanych, *wsie zyskają wprawdzie nieco ludności*, ale ludności nieumiejętnej, niechętnej, pełnej miejskich i sobie tylko właściwych narowów. Innemi słowy:

1). *Osłabimy miasta—nie wzmocniwszy wiosek*
2). *Zmniejszymy produkcyę miejską—nie zwiększając wiejskiej.*

Dodajmy i to jeszcze, że ta garstka mieszczuchów przeniesionych na rolę, żałować będzie i tęsknić wciąż do swych dawnych siedzib i zajęć. Po upływie pewnego czasu, przy najmniejszej przeciwności i niepowodzeniu, rzadkie tylko wyjątki pozostaną na roli, masa zaś, rzuci ją i wróci do miast, bo większość tych nowych rolników nie podoła zadaniu i zmarnotrawi daną jej chudobę. Wówczas dopiero, twórcy projektu przyznają się do błędu, lecz już poniewczasie, wtedy, kiedy liczne kapitały rozpłyną się bez pożytku i kiedy trzeba będzie wrócić znowu do pierwotnego stanu.

Mówiliśmy dotąd o skutkach przenoszenia ży-

dów na rolę, *jak gdyby myśl ta wykonaną być mogła.* Pozostaje nam przekonać czytelnika, że myśl ta *nigdy w praktyce wykonać się nie da* i że pozostanie jedynie... arcy-pobożnem życzeniem.

Sądzimy, że czytelnik zgodzi się z nami, iż mówiąc o przenoszeniu żydów na rolę, możemy mieć na myśli jedynie—tłumne ich przesadzanie z gruntu miejskiego na wiejski. Jesteśmy także pewni, że i obrońcy tego zadania nie mieli nic innego na względzie, i że pojedyncze tylko jednostki nie mogły być brane przez nich w rachubę. Wiemy aż nadto dobrze, że wśród wielkiej własności ziemskiej, nie trudno spotkać się z żydem, który się dobił uznania u swoich współziemian, jako wzorowy rolnik i gospodarz. Wiemy także, że i niższe warstwy żydowskie chwyciły się tu i owdzie roli, uprawiając ją z większem lub mniejszem powodzeniem. Wszystko to atoli, nie posuwa ani na krok jeden sprawy proletaryatu miejskiego. Miastom i osadom naszym nie zbywa na proletaryacie żydowskim, jeżeli zaś ten ostatni uznawanym być ma za element nieprodukcyjny, szkodliwy; jeżeli istotnie nieposiadamy innego środka poprawienia jego losu nad przeniesienie go na rolę, to rzecz oczywista, iż tu nie o dziesiątki lub setki jednostek, lecz o dziesiątki, a może i setki tysięcy tych jednostek zawadzić nam wypadnie.

Nie chcemy utrudniać zadania przeciwnikom naszym, ułatwiając własne drogą przesady i bezza-

sadnych obliczeń, każdy nam jednak przyzna, iż skuteczność przesiedlania żydów na rolę (przypuszczając, iż są dziś w miastach nieprodukcujnemi) o tyle będzie wiekszą o ile więcej żydów wyrwiemy z atmosfery miejskiej. Można więc śmiało powiedzieć, że jeżeli nie uda nam się osadzić *przynajmniej z 10,000 rodzin żydowskich na roli*, to cała sprawa nie warta będzie ani kosztu ani zachodu. Rzecz to prosta i dla każdego przystępna, że kilku lub kilkunastu żydów w powiecie, osiadłych na roli, nie zmniejszy proletaryatu po miastach w takim stopniu, abyśmy pochwalić się mogli zaradzeniem tej nieprodukcyjności żydów, o której tyle się u nas głosi i pisze. Potrzeba więc szerszego koła działań, tem samem więc i nie byle jakich środków finansowych. Zaraz więc na wstępie rodzą się dwa pytania: 1-o jakich potrzeba kapitałów do przeprowadzenia zadania? i 2-o jaką drogą dojść do urzeczywistnienia tego zadania w praktyce?

Przedewszystkiem nie zapominajmy, że to próba doświadczenie. Nie zapominajmy, że mamy osadzić na roli 10,000 rodzin, nędzarzy a w dodatku nędzarzy niemających żadnego o rolnictwie wyobrażenia. Pamiętajmy, że to nie spekulacya, że wyłożony kapitał żadnych zrazu nie przyniesie procentów, że żydom tym, czyli nowym tym osadnikom rolnym trzeba będzie dać wszystko, od podków do pletni,— *darmo*. Wyłożony kapitał, jednem słowem, nie wróci się ni-

gdy do kieszeni ofiarodawców lub stowarzyszeń filantropijnych.

Oto przybliżone obliczenie kosztów wprowadzenia na rolę *jednej* rodziny żydowskiej. Ceny gruntu, zabudowań, inwentarza, narzędzi i ich liczby, doprowadzone tu zostały do *minimum*:

			Rs. k.
	Grunt ziemi średniej morg	4	160.—
zabudowania	chałupa	1	120.—
	stodółka etc.		40.—
narzędzia	pługi	2	8.—
	brony drewniane	2	1.50
	radło	1	2.—
	wóz chłopski	1	30.—
	sanie	1	2.—
	chomąta i uprząż	—	15.—
	drobne narzędzia jak siekiera i t. p.		7.50
inwentarz	koni	1	30.—
	krów	3	75.—
	Zasiew na pierwszy raz		16.—
	Razem		507.—

Tak wiąc, widzimy z powyższego rachunku, że koszt obsadzenia na roli *jednego żyda*, przedstawiciela rodziny statystycznej, wyniesie minimum 500 rubli, a więc *tysiąca* 500,000 rub.; *dziesięciu tysięcy* — 5,000,000 rubli srebrem!

Kto podejmuje się zebrać w kraju naszym tak olbrzymi kapitał? Kto podejmie się zebrać choćby ćwierć tej olbrzymiej sumy?

Odpowiedzi na to dawać niepotrzebujemy. Powiemy tylko, iż nie liczyliśmy innych jeszcze kosztów przedsiębierstwa, jak: koszt urządzenia gospodarstw, przeniesienia narzędzi, budowy, i t. p., wreszcie i koszt wynajęcia i utrzymania właściwych instruktorów, którzyby, mieszkając z żydami w nowych osadach przez czas pewien, mogli czuwać nad prawidłowem chodzeniem około gospodarstwa.

Przypuszczając wreszcie możliwość zebrania tak olbrzymiego kapitału, i w ogólności, możliwość dokonania przedsiębierstwa pod względem finansowym i agronomicznym, zachodzi jeszcze największa, najcięższa, najtrudniejsza do pokonania przeszkoda—dobra wola żydów. Zapytujémy się twórców projektu, jakich mianowicie żydów widzieć pragną na roli i wjaki to sposób ściągnąć zamierzają proletaryat żydowski do nowozałożonych siedzib? Czy drogą przymusu? Prawodawstwo krajowe sprzeciwia się temu, a gdyby i zezwalało nawet na takie ekonomiczno-społeczne doświadczenia, sprawa nic by nie wygrała na tem. Zmuszeni do roli żydzi, niewykonaliby narzuconego im zajęcia i porzuciliby je przy pierwszej lepszej sposobności.

Pozostawałaby jedynie dobrowolna zgoda żydów, pod tym zaś względem, żadne złudzenia nie powinny tu mieć miejsca. Jesteśmy silnie przekonani, że większość oświadczyłaby się przeciw wszelkiej z miast emigracyi. Żydzi sprzeciwialiby się nie tylko dla te-

go, że nie było jeszcze przykładu aby mieszczanie dobrowolnie i tłumnie przechodzili na rolę, lecz dla tego, że znając dokładnie miejskie swe rzemiosło, czują się w niem pewniejszemi siebie, i najbiedniejszy nawet z pomiędzy nich, nie traciłby nadziei dorobienia się na własnych miejskich śmieciach. Jakoż w rzeczy samej, któryż z pomiędzy tych żydów, nie mając żadnego o rolnictwie wyobrażenia, zgodzi się rzucić swe rzemiosło i oddać się nowemu? A nie mówimy tu jeszcze o innych przeszkodach, jak np. o obrządkach religijnych, o ścisłem obchodzeniu świąt u żydów, co wszystko stałoby na zawadzie ich zajęciom rolniczym. Żyd, właściciel większej posiadłości ziemskiej, chociażby należał do najbardziej zachowawczych mozaistów, nie dozna ztąd na wsi kłopotu, bo ma oficyalistów chrześcian, którzy go zastępują w danym razie. Cóżby atoli poczęła osada z samych drobnych rolników-żydów złożona, gdyby jej przyszło rzucić na dni kilka swe gospodarstwo, z powodu zbyt ścisłego świąt obchodzenia?

Te więc i tym podobne trudności i przeszkody, przekonać nas powinny, że *tłumne a nawet i nietłumne* przenoszenie żydów na rolę jest niczem innem *jak niepraktycznem, niemożebnem do wykonania zadaniem.* Można wprawdzie nakłonić, tu lub owdzie, pewną liczbę żydów do porzucenia zajęć miejskich, można nawet przysposobić do roli pewną liczbę sierot żydowskich, wprawiając ją do tego od dzieciństwa,

lecz wszystko to *nie przyczyni się do wydźwignięcia mas żydowskich z nędzy i upadku.*

Widzimy tedy, do jak błędnych wniosków doszli niektórzy z publicystów naszych. Okrzyknąwszy lekkomyślnie szóstą część prawie ludności krajowej za klasę nieprodukcyjną, musieli brnąć dalej po manowcach. Musieli pomyśleć o środkach zaradczych i wpadli na pomysł—przesiedlania żydów na rolę. Myśl ta ukazała się na horyzoncie literackim, zaciemniła go na chwilę, przesunęła się po nim lotem błyskawicy i znikła nie pozostawiając najmniejszego po sobie śladu. Nie dziwimy się temu wcale. Jak nie można sądzić działań astronoma podług zasad nauk medycznych,—jak nie można oceniać wartości lekarza podług prawideł harmonii i kontrapunktu,—tak nie można sądzić o działalności ekonomicznej szóstej części ludności danego kraju, podług prawideł beletrystyki i humorystyki felietonowej. Zjawiska ekonomiczne badać należy na zasadzie nauki ekonomicznej,—oceniać na zasadzie rozumu i doświadczenia. Wszelkie sądy doryweze a namiętne upadają same przez się, giną pod ciężarem własnej nicości. Ostatecznym w tej sprawie sędzią jest zawsze i wszędzie—opinia publiczna. Olśniona zrazu deklamacyą, mającą niby dobro ogółu na celu, opinia publiczna opamiętywa się, rozważa, i prędzej czy później karci surowo wszystkie bezzasadne teorye i wybryki.

Kończąc ten list, podajemy do zatwierdzenia czy-

telnikom następujący wniosek z tego co się wyżej powiedziało:

skoro żydzi nasi są mieszczaństwem produkcyjnem;

skoro nie można żydów tłumnie przenosić na rolę;

skoro trzeba ich zostawić przy ich miejskich siedzibach;

skoro *nie zajęcia* żydów, lecz *sposób ich wykonania* ulegać może krytyce;

więc oczywiście *jeno w podniesieniu poziomu oświaty żydów*, szukać należy *ożywczego dla nich żywiołu.*

Uzacnianie, że tak powiemy, *umoralizowanie mieszczaństwa żydowskiego*—oto przedmiot godzien naszych starań, oto nasz *pierwszy*, *najpilniejszy i najgłówniejszy* na polu ekonomii krajowej obowiązek.

Zadanie to, będzie przedmiotem dalszych badań naszych.

LIST V.

O środkach uzacniania społeczeństwa żydowskiego.

Broniąc żydów naszych od zarzutu nieprodukcyjności, wyjaśniając ekonomiczne znaczenie tego plemienia w kraju naszym, nie zboczyliśmy dotąd ani na krok jeden od wytkniętego przed nami celu. Sta-

raliśmy się przedewszystkiem wykazać, że wiele uprzedzeń naszych ku żydom, jedynie w przesądach naszych znajduje swe usprawiedliwienie. Staraliśmy się dowieść, że odmawiając żydom godności trzeciego stanu w społeczeństwie, zarzucając im bezzasadnie nieprodukcyjność, wystawiamy szóstą prawie część ludności krajowej na pogardę i pośmiewisko. Staraliśmy się wreszcie przekonać czytelnika, iż taki tryb postępowania nie wydźwignie masy żydowskiej z nędzy i upadku, i żejeno w podniesieniu poziomu oświaty szukać należy ożywczego dla tej społeczności źródła. Czy zdanie nasze trafiło do serca czytelnika?— wyrokować nie śmiemy. Sądzimy wszelako, iż gdy wyłącznie chęć dobra ogólnego kierowała piórem naszym, już tem samem zasłużyliśmy sobie u czytelnika na współczucie i pobłażanie.

Obecnie, po załatwieniu się z zarzutami stawianemi żydom na polu ich ekonomicznej działalności, zajrzymy i do społecznej żydów dziedziny. Na tem polu, szala nie przechyla się na ich stronę. Przeciwnie nawet, sumienny badacz dostrzega obok niezaprzeczonych zalet, tak ujemne cechy w społeczeństwie żydowskiem, iż wyleczenie go z nich staje się jaknajpilniejszą u nas sprawą. Gdybyśmy się wdali w szczegółowy rozbiór wszystkich ujemnych stron żydów, rozprawa nasza zamieniłaby się musiała w obszerny traktat religijno społeczny, nie odpowiadający bynajmniej podjętemu przez nas zadaniu. Rzecz więc pro-

sta, iż poddamy krytyce te tylko ujemne a właściwe żydom cechy, które nadając im pozór odrębnej kasty, odrębnego w kraju społeczeństwa, najsilniej wywołują u nas ku nim niechęć i uprzedzenie.

Przedewszystkiem wypada nam porozumieć się z czytelnikiem w tej sprawie. Pospolicie, oskarżają żydów o szachrajstwo, zdzierstwo, kłamstwo i t. p., zapominając, że wady te nie są żydowskim wymysłem. Płyną one z ogólnego usposobienia natury ludzkiej do zbaczania z drogi cnoty i prawdy, i właściwe są wszystkim na świecie plemionom i narodom. Oszustów, ludzi twardego serca a zbyt szerokiego sumienia, nie braknie i we własnem społeczeństwie naszem. W tym względzie świat cały wymaga naprawy, i wieki miną, zanim ludzkość otrząśnie się z tych narowów, zanim zdoła uzacnić umysł i serce, brakiem oświaty skażone. Społeczeństwo żydowskie czem innem nas razi, czem innem sobie szkodzi, czem innem wywołuje ogólne przeciwko sobie narzekania.

Pod wpływem smutnego położenia, w jakiem się żydzi od *dwóch tysięcy lat* prawie znajdują, pod wpływem prześladowań i chińskiego muru odgradzającego ich od reszty ludzkości, plemię to wyrobiło w sobie odrębny charakter, odrębne od innych ludów usposobienie. Zmuszony do zasklepienia się, do szukania wyłącznie w rodzinie ulgi i pociechy, żyd, w rodzinie zagrzebał wszystkie skarby czułości i dobroci. Prześladowany na zewnątrz—stał się podejrzliwym,

mściwym, wykrętnym. Serce jego przepełniło się żółcią—zwątpił o cnocie! I cóż więc dziwnego, że życie pędzone przez tyle wieków w tak dusznej, zabójczej atmosferze, wyryło ujemne a głębokie szczerby na charakterze żydowskim? I czyż dziwić się można, że dopiero pierwsze odbłyski cywilizacyi nowożytnej, otworzyć mogły żydom szerokie pole do postępu i poprawy.

Losy naszych żydów nie inną toczyły się koleją. Odepchnięci od społeczeństwa, pozbawieni praw, uważani wciąż za przybyszów godnych pogardy, żydzi wiedli u nas przez ośm stuleci, marny, prawdziwie męczeński żywot! Rok 1807 był pierwszym dopiero zwiastunem lepszej dla nich doli, rok 1861—podstawą przyszłego ich rozwoju. A niezapominajmy, że co wieki zepsuły, w jeden dzień naprawić się nie da; że odwieczne błędy i narowy, czas tylko i oświata wyleczyć może, i że pobłażanie powinno nam wciąż towarzyszyć w tej sprawie.

Z tem wszystkiem, wśród wielu ujemnych cech wyłącznie żydom właściwych, dwie przedewszystkiem zwrócić powinny na siebie i naszą i ich uwagę. Mówić tu chcemy, *o stroju średniowiecznym* i o *szwargocie*, którym się niższe warstwy żydowskie posługują. Jakoż w istocie, ze wszystkich zarzutów żydom przez nas stawianych, te dwa najbardziej są ugruntowane i najsilniej im szkodzą. Niech żydzi będą przekonani, że ich średniowieczna kapota, i że ich szwar-

got żydowsko-niemiecki rażący ucho słowiańskie, nie zjedna im u nas poszanowania *nigdy* i u *nikogo*. Niech będą przekonani, iż dopóki nie przybiorą na siebie szaty nowożytnej, dopóki nie przyswoją sobie jędrnych a miłych dźwięków narzecza słowiańskiego, dopóty nie wolno im nawet marzyć o równouprawnieniu społecznem. Nie pomogą tu żadne sofistyczne wywody, żadne skargi i utyskiwania na narzucanie im niegdyś, obcego dla nich ubioru i mowy. Czasy dziś zmieniły się zupełnie. Żyd pozbawiony praw mógł pomijać względy ogólne, bo nie mając *żadnych praw*, nie miał też *żadnych obowiązków*. Dziś żyd *posiada prawa*, więc *ma i obowiązki* do spełniania względem społeczeństwa. Kto ma wolność działania i przebywania kędy sam za dobre to uzna, kto ma prawo nabywać posiadłości wiejskie i miejskie, dla kogo uniwersytet i szkoły publiczne szeroko otwierają swoje podwoje, kto ma prawo do urzędów i do godności obywatelskich, kto na każdym kroku doznaje opieki prawa,—ten czuć powinien *obowiązek wywdzięczenia się* społeczeństwu za doznane od niego dobrodziejstwa. Obdarzeni dziś tem wszystkiem żydzi nasi, posiadają dostateczne środki do wydobycia się ze swej średniowiecznej skorupy, niechże więc korzystają z tak dogodnej dla siebie chwili.

Nie oskarżamy bezwarunkowo wszystkich żydów o zupełną obojętność, o zacofanie i brak postępu. Owszem, z radością zaznaczamy, iż zamożniejsze kla-

sy żydowskie coraz bardziej łakną oświaty, coraz silniej garną się do nauk, aby sprostać chrześcijańskim swym współ obywatelom. Dosyć jest przyjrzeć się publiczności żydowskiej w Warszawie, dosyć jest przypomnieć sobie, czem była ta publiczność przed trzydziestu laty, aby się przekonać, jak duch czasu, jak oświata wszelkiemi szparami wciska się w to społeczeństwo. Lecz z drugiej strony, wyznać należy, że pocieszające te objawy rzadko kiedy przekraczają granicę wyższych i średnich kółek żydowskich. Masy—pozostają ciemne jak dawniej, wciąż niechętne postępowi, wciąż broniące swych średniowiecznych praktyk, stroju, obrzydłego szwargotu.

Ten stan rzeczy, przeciągnie się na całe stulecia, jeżeli mu nie zaradzimy wcześniej, jeżeli nie przyśpieszymy postępu, jeżeli nie podamy, ciemnym i zacofanym, braterskiej dłoni pomocy.

Na kim spoczywa ten obowiązek?—oto pierwsze pytanie, rodzące się przy bliższem badaniu tego przedmiotu.

Nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem, wyższe klasy społeczeństwa żydowskiego powinneby jaknajusilniej się starać o szerzenie zdrowych pojęć wśród niższej klasy żydowskiej. Któż może łatwiej trafić do serca i przekonania ciemnego człowieka, jeżeli nie ten, któremu wspólne pochodzenie i wyznanie, w połączeniu z wyższością społeczną, najpierwsze daje prawo do uwag i przestróg zbawiennych? Czy

prawodawstwo nasze zabrania oświeceńszym żydom wpływać na poprawę ciemnych mass ich współwyznawców? Bynajmniej. Czy wyższe te klasy korzystają z tego prawa? Mało, lub wcale! Kilka ochronek elementarnych, kilka szkółek, nie zdoła wydźwignąć masy z ciemnoty i upadku. Tu trzeba dzielniejszych środków, tu trzeba usiłowań zbliżenia ku sobie dwóch nieprzyjaznych obozów: postępowców i hassydów; tu trzeba wzajemnego porozumienia się, wygładzenia istniejącego stosunku czy to pod religijnym czy pod społecznym względem. Szczerze mówiąc, z wyłączeniem kilku światłych rodzin, ogół zamożnych żydów, mało lub wcale nie pojmuje swego posłannictwa. Zadowolone z własnego przekształcenia, z własnego nad ciemnotą tryumfu, wyższe klasy żydowskie zbyt grubym murem oddzielają się od reszty swych współwyznawców. Niech więc pamiętają, że dumnie rzucona jałmużna nie zjednywa serca bliźniego, a pycha, nadętość, zarozumiałość bez granic, odstręczać może tylko tych, którzyby chcieli naśladować możniejszych współbraci w odzieży, mowie i sposobie życia. Tylko tej wygórowanej dumie, przypisujemy, iż żyd biedny, pomimo pozornej dla bogatszych współwyznawców uniżoności, gardzi niemi i najmniejszego do nich nie ma zaufania. Niech więc zamożniejsze klasy żydowskie wyleczą się same z wad swych społecznych, niech zaczerpną w świecie chrześcijańskim, z którym obcują, choć odrobinę skromności, niech zbliżą się do bie-

niejszych, niech zastanowią się szczerze nad poprawą ich losu, a dojdą niewątpliwie do korzystnych a zbawczych dla ogółu społeczeństwa żydowskiego postanowień.

Winując poniekąd wyższe klasy żydowskie, pomawiając je o obojętność w najbliżej je obchodzącej sprawie, nie mamy bynajmniej zamiaru zwalniać i nas samych od wszelkich w tej mierze zarzutów. I my grzeszymy obojętnością, ospałością tem trudniejszą do uwzględnienia, iż sami najsilniej powstajemy przeciw ubiorom i mowie prostego żydowstwa, nie przykładając się bynajmniej do usunięcia tych wstrętnych dla nas objawów.

W rzeczy samej, każdy to przyznać musi, że żyd pozbawiony przez tyle wieków praw obywatelskich musiał się uznawać społecznością odrębną w kraju. Wyłączeni ze szkół publicznych, żydzi nie mogli przyswoić sobie narzecza słowiańskiego, *narzucanie* zaś im ubioru, *zmuszanie* ich do noszenia odmiennej szaty od reszty ludności krajowej, nie mogło dopomódz żydom do przedzierzgnięcia się w słowian, nawet przy najlepszej z ich strony woli. Miejmy także na uwadze, iż wszędzie, niższe warstwy ludu z trudnością pozbywają się dawnych swych strojów. Wśród takich więc okoliczności, nie wypada nam ograniczać się na skargach i szyderstwie, a tego właśnie dopuszczamy się ciągle, ilekroć razy mowa jest o stroju żydowskim. Sprawę tę do serca brać należy,

poważnie a bezstronnie, aby raz przecie z nią się załatwić i nadać licznej klasie żydów-mieszczan przyzwoitszą postać.

Wielu przypuszcza, że strój i mowa średniowieczna niższych klas żydowskich wykorzenić się da jedynie przejściem żydów na łono kościoła. Zapatrywanie to, jeżeli się nie mylimy, nie opiera się na doświadczeniu dziejowem. W starożytnej Polsce obdarzano chrzczącego się żyda szlachectwem dziedzicznem, a wiemy dobrze z historyi, jak mało żydów korzystało z tego najdrogocenniejszego wówczas przywileju. Żydzi angielscy, francuzcy i holenderscy, złączyli się ze społeczeństwami temi do tego stopnia, że ich tam odróżnić nie można od krajowców, a jednakże pozostali przy swej wierze. Wątpimy więc bardzo, aby nasi żydzi inną pójść mieli drogą od zachodniej swej braci.

Wierzymy więc w *konieczność i możebność* uwolnienia żydów od stroju i szwargotu średniowiecznego, bez mięszania się do ich spraw religijnych. Bierzemy tu żydów ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego, jako czynnik produkcyi handlowej i przemysłowej, jako producentów, którym powierzchowność średniowieczna szkodzi w oczach ludności krajowej. Powtarzamy tę myśl naszą tak często, dla tego, aby uniknąć nieporozumienia i jasno postawić nasze żądania, jesteśmy bowiem przekonani, że *zlanie się obu plemion w jedno, jeżeli nie na zawsze, to na długie wieki pozostanie jeno marzeniem.*

Żądania nasze są skromniejsze, nam idzie jedynie o to, aby szósta część ludności krajowej *społecznie zbliżyła się do słowian.* Idzie nam o to, aby żydzi zrzuciwszy z siebie średniowieczną szatę, przyjąwszy mowę i zwyczaje słowiańskie, podobniejszemi się stali do krajowców. Jednem słowem, aby dostąpić mogli owego *równouprawnienia społecznego, towarzyskiego*, które dokonanem już zostało w innych krajach i wszędzie sprowadziło jaknajdobroczynniejsze dla ogółu skutki.

Nie ulega wątpliwości, że duch czasu, prąd oświaty nowożytnej jest i będzie najsilniejszym bodźcem postępu. Lecz z drugiej strony, zaprzeczyć niepodobna, że postęp w tej sprawie, pozostawionej na traf i okoliczności byłby nader powolnym a więc nieodpowiedni potrzebom palącym społeczeństwa. Potrzeba tu środków przyspieszających, któreby wpływać mogły bez ustanku na rozwój społeczeństwa żydowskiego nie ścieśniając ani sumienia ani osobistej wolności żydów. Środki te mogą być rozliczne, w każdym jednak razie tem skuteczniejszemi się okażą w zastosowaniu, im więcej opierać się będą na *istotnych potrzebach obu społeczeństw.*

Nie mamy bynajmniej zamiaru kreślenia dokładnego planu postępowania w tej zawikłanej a tak silnie zaniedbanej u nas sprawie. Sądzimy atoli, iż obowiązkiem jest naszym, przytoczyć główniejsze środki, któremi zdaniem naszem, posługiwać by się wypadało.

Mając wciąż na uwadze, sprowadzenie zbliżenia obu społeczeństw, uderza nas przedewszystkiem, dziwny niepraktykowany gdzieindziej stan rzeczy. Wśród głównej, słowiańskiej ludności, żyje od ośmiu stuleci, liczne' przemyślne plemię, spełniające wśród tej ludności funkcye mieszczaństwa krajowego, a oba te społeczeństwa *nieznają się wzajemnie.* Chrześcijanin sądzi, że każdy żyd jest oszustem i niegodziwcem, żyd myśli, że każdy chrześcijanin jest okrutnym i fałszywym. Oba społeczeństwa nienawidzą się wzajemnie, oba utyskują nad tym opłakanym stanem, a żadne złemu zaradzić nie umie, i to jedynie dla tego, że nie obcując z sobą, nie znają się zupełnie. Potrzeba więc usunąć ten mur społeczny, zwalony już gdzieindziej oddawna a sterczący u nas dziś jeszcze, w całej swej średniowiecznej mocy. Jaśniej mówiąc: potrzeba obmyśleć sposób zbliżenia do siebie tych dwóch nieprzyjaznych dotąd żywiołów, potrzeba obmyśleć sposób *ciągłego obcowania żydów z chrześcijanami* celem wzajemnego poznajomienia się obu plemion. Jedynym i najdzielniejszym ku temu środkiem jest: *wychowanie wspólne.* Wprawdzie uniwersytet i szkoły publiczne otwarte są dziś dla żydów, lecz jakeśmy to już wyżej powiedzieli, z dobrodziejstwa tego korzystają jeno wybrani, massy zaś żydowskie pozostają na uboczu, szwargocąc i strojąc się po dawnemu. To nas skłania do wniosku, że *przyciągnięcie mass żydowskich do szkół publicznych* jest najskuteczniej-

szym i najdzielniejszym środkiem w poruszonej przez nas sprawie. Cóż w rzeczy samej może skuteczniej wpłynąć na zaznajomienie się, zbliżenie się obu społeczeństw ku sobie, nad owo wspólne zasiadanie na ławach szkolnych, emulacyę w naukach, przyjaźń koleżeńską w codziennych stosunkach i zabawach? Cóż skuteczniejszego nad przyciągania mass żydowskich do szkół publicznych *w wieku dziecięcym*, kiedy świeży, nieskażony jeszcze przesądami umysł, zdolnym jest do przyjęcia wszelkiej mowy, wszelkich zwyczajów i obyczajów?

W tym więc celu doradzamy: wyjednać u władzy zezwolenie na:

a) zniesienie *odrębnych* szkół elementarnych żydowskich;

b) zaprowadzenie *przymusowego* wychowania elementarnego,

c) *wspólne kształcenie się* w tych szkołach *wszystkich dzieci bez różnicy wyznania*;

d) przymusowe wysyłanie dzieci żydowskich do szkoły *w ubiorze europejskim.*

Wydelegowany przez władzę komitet z kilku uczonych chrześcijan i żydów złożony, wypracowaćby mógł i przedstawić do zatwierdzenia władzy szkolnej dokładny plan nauk szkół elementarnych. Dodajmy czemprędzéj, iż zdaniem naszem, nadzór nad sumiennem wykonaniem nowego prawa i zarząd szkół, żadną miarą w ręce prywatne oddanym być nie mo-

że. Przy wprowadzaniu przymusowego wychowania, zwłaszcza w projektowanej przez nas sprawie, tylko władze szkolne rządowe mogą mieć dostateczną w tej mierze powagę.

Obcowanie mass żydowskich z naszemi, nie ograniczyłoby się na szkółce elementarnej. W związku z przymusowem elementarnem wychowaniem, i na takich samych zasadach, możnaby urządzić *wspólne handlowo-rzemieślnicze szkoły*, we wszystkich tych miastach kędy istnieje gimnazyum lub pro gimnazyum rządowe. Rzecz prosta, że i w tych szkołach prawo zniewalałoby każdego terminatora kupieckiego lub rzemieślniczego, chrześcijanina czy żyda, do uczęszczania na lekcye w dnie niedzielne.

Tym sposobem *po kilku latach* wspólnego elementarnego kształcenia się dzieci obu wyznań, zyskalibyśmy *znowu kilka lat obcowania* obu plemion po szkołach handlowo-rzemieślniczych, któreby wzmocniły istniejący już zarodek koleżeństwa na polu wspólnej nauki, wspólnej mowy, wspólnych zabaw i zwyczajów. Dodajmy do tego, iż koledzy ci spotykaliby się potem i obcowali z sobą czy to w szeregach wojskowych, czy w kantorach kupieckich, czy w warsztatach, a może nawet i na roli. Tak więc, żyd od lat dziecięcych przywykałby do mowy i zwyczajów chrześcijan, a chrześcijanin obcując od dzieciństwa z żydem, traciłby powoli ku niemu swe uprzedzenia. Możemy zapewnić, że znajomości i przyjaźnie zawią-

zane na ławach szkolnych, dokładniej uwydatnią zalety obu plemion, dzielniej się przyczynią do usunięcia zastarzałych przesądów, aniżeli stosy artykułów, dzieł i broszur. Możemy zapewnić, iż po usunięciu pierwszych, silnych może nawet kłopotów z pociągnięciem pierwszej generacyi żydowskiej do szkół publicznych, druga zmieni się już znacznie, *trzecia— stanie się porządnem mieszczaństwem, nieodróżniającem się niczem od reszty ludności.*

Urzeczywistnienie tych projektów, nie należy bynajmniej do dziedzinny marzeń i wymaga jedynie o-odrobinę dobrej woli. Na funduszach potrzebnych do uorganizowania tych szkół nie zbraknie. Fundusze te istnieją już nawet, dosyć bowiem będzie zlać oba odrębne budżety w jeden wspólny dla obu wyznań budżet. W najgorszym razie, przewyżkę wydatków, pokryćby można drogą skromnego *podatku szkolnego*, na wzór pruski ustanowionego, a który, jak to dobrze wiadomo, najbardziej się przyczynił do wzrostu oświaty ludowej w tem państwie.

Pozostawiając światłym pedagogom naszym rozszerzenie i udoskonalenie planu naszego, obstajemy jedynie przy samej zasadzie, t. j. przy wspólności *obcowania i kształcenia się* obu plemion, upatrując w tem jedyny sposób radykalnego wyleczenia społeczeństwa żydowskiego z dwóch głównych anormalności: mowy i stroju średniowiecznego.

Dotarliśmy do ostatecznych granic naszej rozprawy.

Wykazaliśmy czytelnikowi:

1) że zarzut nieprodukcyjności, żydom przez nas stawiany, jest bezzasadny;

2) że żydzi są mieszczaństwem krajowem;

3) że są stanem produkcyjnym w całem znaczeniu tego słowa;

4) że nie można ich tłumnie osadzać na roli;

5) że wreszcie, uzacnienie tego społeczeństwa przedewszystkiem polega na zatarciu cech pochodzenia obcego, drogą obcowania i zbliżenia żydów ze społeczeństwem chrześcijańskiem.

Na tem więc kończymy nasze uwagi, w tem przekonaniu, iż cokolwiek, tu lub owdzie zdrożnem okazaćby się mogło w naszej rozprawie, policzyć należy na karb osobistej nieświadomości autora. Sumienność za to, chęć przysłużenia się społeczeństwu wypowiedzeniem mu dla własnego jego dobra kilku słów choćby i nader gorzkiej prawdy, przewodniczyła nam na każdym kroku. Powiedzieć więc możemy to tylko, cośmy już w pierwszym liście naszym wyrzekli:

„Jeżeli choć jedno z wytkniętych tu zadań przypadło do przekonań czytelnika, uważać to będziemy za jedną cegiełkę dodaną przez nas do naprawy budowy społecznej, za nader szczęśliwy dla piszącego wypadek."

KONIEC.